Nr 68 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 11 lutego 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 7 lutego.

(*Usposobienie parlamentu. — Dodatki do podatków. — Monopol wódczany. — Izba pracuje!*)

Korzystne usposobienie izby trwa dalej, mimo, że sprawa cylejska ściągnęła nowe chmury. Powszechnem jednak jest przekonanie, że izba poselska rezolucję hrabiego Stürghka, uchwaloną przez komisję, odrzuci. Usposobienie izby tak jest korzystne, iż optymiści wierzą, że nawet ugoda węgierska — byle w niektórych punktach zmieniona, nie spotka się z obstrukcją, a znajdzie większość. Że stosunki znacznie się polepszyły, świadczy chociażby przebieg dyskusji w komisji budżetowej o subwencji dla miasta Pragi. Sprawa to i finansowo i politycznie doniosła. Finansowo, bo szło o pierwszą ratę 16 miljonowej pożyczki; politycznie, bo szło o miasto na wskroś czeskie. Referentem był Niemiec, dr. Steinwender, a jednak hez żadnych zastrzeżeń proponował uchwalenie pozycji. Także inni mowcy niemieccy bez wyjątku przemawiali za subwencją, a tylko — co się samo przez się rozumie — domagali się w przyszłości podobnej pomocy dla innych miast, jak to uczynili co do Lwowa i Krakowa także posłowie polscy. Referent, dr. Steinwender, w rezolucji podniósł doniosłą sprawę trwałej sanacji finansów krajowych i gminnych przez przekazanie krajom nowych dochodów. W piewszej linji wymienił dodatek do podatku od piwa, dalej dodatek do podatku osobisto-dochodowego, wreszcie oddanie krajom pewnych podatków realnych.

Sprawa dodatku od piwa jest najaktualniejszą. Przeciwko dodatkom do podatku osobisto-dochodowego z całą stanowczością zastrzedz się winny przedewszystkiem miasta. Jest to podatek nowy, przyjęty niesympatycznie, podatek, który się jeszcze nie wżył i napotyka na wielkie trudności. Uchwalony on został tylko po zapewnieniu, że nie będzie podlegał żadnym dodatkom. Gdyby już po niewielu latach zasadę tę złamano, zachwianoby wiarę i zaufanie we wszelkie zapewnienia rządu. W Galicji specjalnie, taki dodatek bynajmniej nie byłby wydatnym, gdyby zaś koniecznie z biegiem lat chciano z niego wiele wydobyć, nastąpiłaby wręcz emigracja kapitalistów. Przy dodatku na rzecz gminy zdarzyćby się jeszcze mogło, że pomiędzy gminami wybuchłaby konkurencja *in minus*, to jest, że ta gmina, któraby żadnego nie pobierała dodatku, względnie pobierała dodatek najmniejszy, ściągnęłaby do siebie jak największą liczbę kapitalistów.

Najodpowiedniejszą i najwydatniejszą pomoc otrzymałyby kraje i miasta przez przekazanie jednego z podatków realnych. Taki krok znajduje się też w obrębie możliwości, ale wykonany być może dopiero z chwilą, kiedy państwo znajdzie sobie inne źródło dochodu. Dziś bardzo na serjo traktowaną jest sprawa monopolu wódczanego, a wtajemniczeni w szczegóły rządowego projektu, uważają to źródło dochodów za bardzo znaczne. Na wypadek więc wprowadzenia monopolu wódczanego w życie, aktualną stanie się też sprawa odstąpienia krajom któregoś z podatków realnych.

Izba, a raczej komisja budżetowa — pracuje tak intenzywnie, że dotąd nie było literalnie ani jednego dnia wolnego na posiedzenie Koła. Jakże bowiem może prezes zwołać posiedzenie Koła polskiego, skoro od rana do późnego wieczora odbywają się posiedzenia komisji budżetowej? Posiedzenia niedzielne, przez szereg lat praktykowane, zostały już raz na zawsze zarzucone, przedewszystkiem wskutek protestu księży, a potem i dlatego, że były one istną plagą nietylko dla dziennikarzy, ale i dla całej służby parlamentarnej, pozbawiając ją jedynego dnia odpoczynku. (*r.*)

Trujący ocet.

Galicyjscy producenci octu poruszyli na ostatnim swoim *ad hoc* zwołanym zjeździe, bardzo ważną sprawę: usunięcia z handlu octem 80 procentowej esencji octowej, co do której już przed kilku laty pojawiło się było na skutek licznych zażaleń odnośne rozporządzenie ministerjalne.

W swoim czasie odnieśli się byli producenci octu za pośrednictwem tutejszej izby handlowej do ministerstwa spraw wewnętrznych z zażaleniem, że firmy zagraniczne, zwłaszcza pruskie, zaopatrują kupców galicyjskich w 80 procentową esencję octową, która jest nader dla zdrowia szkodliwą, na dowód czego przytoczyli mnóstwo faktów, gdzie wskutek nieostrożności, lub nieumiejętnego użycia niestosunkowo rozcieńczonego octu, nastąpiło otrucie, lub przynajmniej ciężka choroba.

Ministerstwo wydało wówczas rozporządzenie, zakazujące sprzedaży drobiazgowej octu z zawartością nad 20% kwasu octowego. Rozporządzenie to jednak zostało bez skutku, mimo, że dotyczy ono tak ważnej rzeczy, jak zdrowie konsumującej publiczności.

Handlarze nieobeznani dokładnie z fabrykacją octu, rozcieńczają sami z zagranicy sprowadzoną esencję w dowolnym stosunku wodą, skutkiem czego zawartość kwasu octowego jest tak wielką, że wywołuje przy użyciu zapalenie błon śluzowych, a bardzo często nawet otrucie śmiertelne. Poszczególne wypadki otrucia octem w miastach galicyjskich, doszły już do poważnej liczby, o czem przekonać się można w biurach tutejszej Izby handlowej. W rachubę tu wchodzi jeszcze i ta okoliczność, że drobni handlarze mięszają esencję z tanim, ale bardzo zdrowiu szkodliwym octem drzewnym.

Producenci żądają więc, by zarówno w ich, jakoteż w interesie hygieny publicznej, władze interpretowały powyższe rozporządzenie ministerjalne w ten sposób, ażeby drobnym handlarzom zabronić dowolnego przerabiania sprowadzonej skądinąd esencji, a natomiast dozwolić tylko na sprzedaż kupionego we fabrykach octu już spreparowanego, o najwyższej zawartości kwasu 20-procentowego.

Życzenia te znalazły wyraz w rezolucjach zjazdu galicyjskich producentów octu, którzy przed kilku dniami zebrali się w salach lwowskiej izby handlowej celem obmyślenia środków zaradczych przeciw nieuczciwej konkurencji zagranicznej.

Jak już przed kilku dniami we wzmiance kronikarskiej *Dziennika Polskiego* donieśliśmy, uchwalono na tym zjeździe utworzyć zawodowy związek galicyjskich fabrykantów octu. Związek ten ma na razie tworzyć sekcję galicyjską istniejącego w Bernie morawskiem analogicznego stowarzyszenia. Przewodniczącym wybrano p. dr. Sprechera, wiceprezesem p. Skazę, skarbnikiem p. L. Gerstenfelda, sekretarzem p. A. Gerstenfelda, a członkami wydziału pp.: Goldberga z Sambora, Randa z Bolechowa, Schwarzenfelda z Tarnowa, Schwarza z Mościsk i Frankla z Czerniowiec.

Uchwalono: 1. wysłać deputację do protomedyka dra Merunowicza i do referenta w krajowej radzie zdrowia dra Bądzyńskiego z prośbą, aby namiestnictwo czemprędzej załatwiło wniesione przez lwowską izbę handlową zażalenie i podania w sprawie handlu esencją octową;

2. poczynić odpowiednie kroki, aby w interesie potanienia kosztów produkcji, przywrócono stan dawny, kiedy to do wyrobu octu mógł być używany spirytus wolny od kontyngentu, a nie kontyngentowy;

3. wdrożyć za pośrednictwem czynników miarodajnych starania w tym kierunku, aby przy wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego utworzono zakład dla badania środków spożywczych na wzór takiego zakładu istniejącego w Krakowie.

Na tem zamknięto obrady.

Żałować należy, że tak ważna kwestja spoczywa dotychczas bez załatwienia, ale nie ma wątpliwości, że namiestnictwo niebawem wyda odnośny okólnik do wszystkich władz politycznych w kraju. (*w*).

Wystawa jubileuszowa.

Godność prezesów honorowych wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego przyjęli na zaproszenie komitetu pp. Drzewiecki Piotr, prezes Stowarzyszenia techników w Warszawie; Dzieślewski Roman, rektor szkoły politechnicznej we Lwowie; Kędzierski Zygmunt, prezes stałej delegacji IV zjazdu techników polskich i galic. izby inżynierskiej; ks Lubomirski Andrzej, kurator Ossolineum; dr. Małachowski Godzimir, prezydent m. Lwowa; Obrębowicz Kazimierz, inżynier w Warszawie, jeden z najwybitniejszych pracowników polskich na polu techniki; Piepes-Poratyński Jakób, prezes lwowskiej izby handlowej i przemysłowej; Steingraber Gustaw, prezes Towarzystwa technicznego w Krakowie; Wierzbicki Ludwik, dyrektor kolei państw. we Lwowie. — Nazwiska powyższe świadczą chyba najlepiej, że w społeczeństwie naszem zrozumianą została myśl i intencja inicjatorów wystawy, jako dzieła nietylko poważnego, ale prawdziwie żywotnego. Zgłoszenia też wystawców ze wszystkich ziem polskich i z zagranicy, napływają do komitetu w coraz żywszem tempie, a biuro komitetu najchętniej i jak najskwapliwiej udziela interesowanym wszelkich wyjaśnień. Jedno tylko biuro techniczne „Vapor" w Warszawie zgłosiło już gotowość wystawienia 20 wynalazków polskich, opatentowanych w różnych krajach. Są to po większej części narzędzia rolnicze i przemysłowe, ale znajdują się między niemi także okazy nowych typów np. roweru, wiosła, broni palnej itp.

P. Aleksander Boguszewski z Kaniowa, na Ukrainie, zapowiedział nadesłanie dwu maszyn rolniczych swojej konstrukcji, z których „wialnia-młynek" odznaczona została na zeszłorocznej wystawie w Lublinie. Członek lwowskiego Towarzystwa politechnicznego p. Charles Pollak w Paryżu, zgłosił przeszło 40 rozmaitych swoich wynalazków. P. Józef Sikora z Pustkowia, pod Dębicą, przedstawi nam żniwiarkę, młocarkę, oraz pług i siewnik swego pomysłu. Obudził się też w naszych kołach przemysłowych ruch co do działu w wystawie przemysłu artystycznego i sztuki stosowanej, a początek robią krajowe szkoły zawodowe. Stolarska i tokarska szkoła w Stanisławowie zapowiedziała wystawienie urządzenia pokoju sypialnego w stylu nowoczesnym, z drzewa satynowego i jaworzyny, zdobionego inkrustacją, tudzież garnituru wyścielanych mebli w stylu zakopańskim. Miłą wreszcie zanotować możemy wiadomość, że córka jednego z najznakomitszych wynalazców polskich, szczególnie w dziedzinie elektrotechniki, ś. p. Brunona Abakanowicza, przedwcześnie, niestety, zmarłego przed dwoma laty w Paryżu, gdzie miał ogromne powodzenie zarówno moralne, jak i materjalne, p. L. Abakanowiczówna w Warszawie, zapowiedziała już komitetowi nadesłanie na wystawę wszystkich prac swego ojca.

Jubileusz Leona XIII.

„Czytelnia katolicka" wierna zasadzie zawartej w głębokiej nauce św. Tomasza à Kempis, głoszącej, że „daleko wyższą i szlachetniejszą jest umiejętność, mająca źródło w natchnieniu Bożem, aniżeli ta, którą daje ludzka usilność i praca niewspierana światłem Bożem" — postanowiła wespół z towarzystwem „Kupców i młodzieży handlowej" uczcić zbliżający się jubileusz pełnego chwały pontyfikatu Ojca św. Leona XIII — przez urządzenie serji 14 odczytów bezpłatnych pod zbiorowym tytułem: „Jedno stulecie" (wiek XIX). Odczyty te rozpoczną się uroczystym wieczorem d. 16 lutego o godz. 5, na którym wstępne przemówienie wygłosi arcyb. ks. J. Teodorowicz, poczem wygłosi pierwszy odczyt prof. dr. Wł. Czerkawski z Krakowa, na temat: „Podział świata i nowe narody."

Przemówienia obydwa urozmaicone będą odpowiednimi śpiewami chóru młodzieży handlowej. Następne odczyty odbywać się będą co środy na temat:

2. „Prądy polityczne a Kościół" — prelegent ks. dr. A. Pechnik dnia 19 lutego; 3. „Kwestja socjalna" — dr. J. Przygodzki, 26 lutego; 4. „Literatura polska" — p. St. Zdziarski, 5 marca; 5. „Muzyka" — ks. dr. J. Surzyński, 12 marca; 6. „Geologja i geografja" — p. Walery Łoziński, 19 marca; 7. „Walki i rozszerzenie Kościoła" — prof. M. Tnullie, 24 marca; 8. „Filozofja chrześcjańska a religje" — O. St. Kobylecki T. J., 2 kwietnia; 9. „Archeologja" — dr. W. Śmiałek, 9 kwietnia; 10. „Filozofja" — ***, 16 kwietnia; 11. „Sztuki plastyczne" — p. St. Kaczor-Batowski, 23 kwietnia; 12. „Życie wewnętrzne Kościoła" — ks. dr. A. Gerstmann, 30 kwietnia; 13. „Wychowanie" — dr. Ant. Danysz, 7 maja; 14. „Dzieje Polski" — ***, 11 maja; po którym odczycie zakończenie wygłosi najprzewielebn. arcypast. ks. dr. Bilczewski.

Niezależnie od odczytu o muzyce odbędzie się staraniem komitetu specjalnego dla reformy muzyki kościelnej w kraju, koncert religijny w kościele archikatedralnym pod kierownictwem artyst. dyr. M. Sołtysa, o czem bliższe szczegóły podadzą afisze. Odczyty wszystkie odbędą się w sali Stow. Kupców i młodzieży handlowej, przy ul. Czarnieckiego l. 1 p. II.

Początek odczytów środowych (od 2 do 13 włącznie), punktualnie o godz. 8¼.

Wstęp na salę za biletami, o które członkowie obu Towarzystw w swoich lokalach, zaproszone zaś panie i panowie, oraz polecone pisemnie przez członków osoby, zgłaszać się zechcą codziennie wieczorem od godz 6—8 do lokalu Czytelni katolickiej, Rynek l. 30 II. p.

W dniu odczytu biletów wydawać się nie będzie.

Na wieczór uroczysty dnia 16 lutego strój wizytowy.

Wyjaśnień udziela wieczorami sekretarjat.

Mord sofijski.

Lwów 10 lutego.

O ile wnosić już można z dzisiejszych głosów prasy zagranicznej, niedawny mord w Sofji, dokonany przez b. nauczyciela Karandżułowa, na osobie ministra oświaty, dra Kanczewa, nie miał absolutnie żadnych pobudek politycznych i był — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — wypływem zemsty osobistej zdenerwowanego desperata. Ten Karandżułow, Macedończyk z rodu — co początkowo nasuwało właśnie podejrzenie, iż rewolucyjny komitet macedoński umaczał w tej zbrodni swe palce — był przed 3 laty nauczycielem gimnazjalnym, lecz dla swej przesadnej egzaltacji, która graniczyła często z psychopatją, został ze swej posady usunięty. Od tego czasu rozdrażnienie schorzałego człowieka miało groźnie wzrastać, zwłaszcza, iż wszelkie jego zabiegi, mające na celu odzyskanie posady, pozostawały bez skutku. Gdy wreszcie i minister rodak — bo dr. Kanczew był także Macedończykiem z rodu — nie ziścił gorących pragnień petenta, doprowadziło to nieszczęsnego szaleńca widocznie już do szału i wepchnęło mu broń morderczą w rękę. W ten sposób — powtarzamy — brzmią pierwsze raporty z Sofji i — co przyznać należy, nie są pozbawione cech prawdopodobieństwa. Przemawia bowiem za tem nietylko przeszłość Karandżułowa, lecz w wyższym jeszcze stopniu samego Kanczewa.

Ten Kanczew, swego czasu także nauczyciel gimnazjalny, nie był wcale osobistością polityczną, która mogłaby wywołać przeciw sobie niechęć, albo nawet nienawiść terorystów macedońskich. Przeciwnie, jako skrzętny badacz dziejów tej krainy, popularyzował je w Bułgarji szeregiem swych odczytów, poczem wydał monografję Macedonji, uznaną za dzieło monumentalne. Zamieszczone w niej daty etnograficzne i statystyczne, podają wyczerpujący materjał do oceny każdej ważniejszej kwestji, specjalnie macedońskiej i niedorzecznością byłoby przypuszczać, że uczony i pisarz tej miary, dla ojczyzny macedońskiej wielce zasłużony, gdy został w dodatku ministrem bułgarskim, mógł czemkolwiek ściągnąć na siebie ze strony komitetu rewolucyjnego, aż wyrok śmierci! Toż był ministrem — w świeżo utworzonym gabinecie Danewa — będzie miesiąc, więc nie miał nawet czasu narazić sobie zapaleńców macedońskich.

W końcu należy zauważyć jeszcze — na podstawie wspomnianych u wstępu relacyj — że ten krok chorego szaleńca, nie będzie miał prawdopodobnie następstw politycznych dla Bułgarji. Wedle zgodnych bowiem doniesień z księstwa, panuje tam teraz zupełny spokój. Właściwy ruch przedwyborczy nie rozpoczął się jeszcze, jakkolwiek stronnictwa opozycyjne weszły już ze sobą w porozumienie, aby łącznie z rządem walczyć. Lecz aż do ostatniej chwili, na tydzień tuż przed terminem wyborów (1 marca b. r.) cisza będzie panowała niezawodnie na całej linji, gdyż żadne ze stronnictw nie zechce przedwcześnie marnować swych nabojów agitacyjnych. Zresztą tym razem nie będą te wybory do sobranja odbywały się pod znakiem jakichś nadzwyczaj ważnych i doniosłych problematów politycznych. Najgłówniejszem bowiem zadaniem przyszłego sobranja będzie nowe przedłożenie pożyczkowe, a w tej mierze nie natrafi rząd na ostre przeciwieństwa, gdyż wszystkie stronnictwa w tem jednem się zgadzają, że projekt poprzedni był wprost nie do przyjęcia.

Statystyka żydów.

Organ żydowski *Sprawiedliwość* podaje następującą, bardzo ciekawą statystykę żydów, zamieszkałych w głównych miastach Europy:

	Nazwa miast.	Og. liczba mieszk.	Izrael.
1.	Londyn	4,649 000	96.000
2.	Paryż	2,900.000	29.001
3.	Berlin	2,200.000	110.000
4.	Wiedeń	1,650.000	153.450
5.	Petersburg	1,270.000	25.400
6.	Moskwa	1.040.000	10.400
7.	Stambuł	950.000	57.000
8.	Glasgow	730.000	—
9.	Hamburg	680.000	27.760
10.	Budapeszt	670.000	149.600
11.	Warszawa	640.000	104.700
12.	Liwerpool	640.000	—
13.	Neapol	550.000	—
14.	Bruksela	550.000	2.600
15.	Madryt	510.000	—
16.	Amsterdam	510.000	66.300
17.	Medjolan	500.000	—
18.	Rzym	500.000	—
19.	Lyon	480 000	4.800
20.	Marsylja	450.000	9.000
21.	Monachium	450.000	950
22.	Kopenhaga	430.000	4.300
23.	Lipsk	430.000	5.160
24.	Odessa	410.000	143.400
25.	Wrocław	410.000	24.600

---

(19)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Plichta oddał konia czekającemu pacholkowi i powoli do swojego namiotu się skierował. Szedł zamyślony, przystawał co chwila, jakby sobie coś przypominał, czy o czemś poważnem myślał. Księżyc po środku stał nieba i zdawało się Plichcie, że nigdy jeszcze tak pięknie jak teraz nie świecił. Cień idącego załamywał się na białych płótnach namiotów, które mijał, zwężał się, skurczał, to wyrastał nagle i długi, ciemny, biegł jakimś ruchem falistym po ziemi, by znów się złamać, szarą plamą na namiot wbiedz, skurczyć się i wydłużyć. Daleko, na krańcach obozów odzywały się hasła, głuche rżenie rumaków tu i tam dało się słyszeć i znów wszystko w sen zapadało. Wiatr lekki poruszał chorągwie nad namiotami starszyzny, składał i rozkładał miękkie fałdy jedwabiów, w pozłociste kotary dmuchał, plątał sznury złotolite, szeleściał i szemrzył, nie dając na chwilę ułożyć się im spokojnie. I dziwną była ta cisza, przepełniona tym szelestem chorągwianym, który z zachodu ku wschodowi płynął, przebiegał obóz cały i z szumem burzanów, z szmerem traw na nieobjętej okiem przestrzeni stepów się łączył.

Plichta stanął i wpatrzył się w księżyc.

— „Kiedy Kupido w centrum serca strzeli..."

Westchnął.

— Nie będę synem swego ojca, jeśli ta dziewka nie zadała mi czegoś!

„...Kiedy Kupido..."

— Żal, że nie mam gitary!...

I ruszył.

— Medalik mi dała — rzekł po chwili — a rosa niebieska z jej ślepków na czoło mi upadła. Pohaniec ze mnie, jeśli nie miłuję jej!...

Wąs omotał naokoło wskazującego palca i wszedł do swojego namiotu. Rozebrał się i rzucił na łoże, futrem niedźwiedziem zasłane.

W kącie namiotu spał Gil i grał jak na flecie.

Plichta uniósł się nieco i spojrzał na karła. Skąd on tutaj?

Podarowała go Adme.

Plichcie nijako się zrobiło, gdy przypomniał sobie ostatnią bytność swoją w domu Ibraima Mitrasa. Adme była czarodziejsko piękna, paliła ogniem, nie strzymał i wycałował uczciwie...

Ale coś podobnego zdarzyło mu się i w Krakowie i w Wilnie i na Inflanciech i na Moskwie w porządnym domu bojarskim — i co?

Ano — nic!...

Płomień zawsze płomienia się chwyta, ale to tylko pali się krew, gorącością serce zaleje, lecz nie da szczęścia, niezmożonego niczem szczęścia... Halszka Jaszczołdówna inaczej patrzy, inaczej grzeje; nie krwią gorącą, jeno sercem gorącem miłować będzie. Musiała już zmówić koronkę do Przemienienia Pańskiego i cud się stał. Plichta czuje, że cud się stał. Widzi ją — stoi przy nim, medalik na szyję zawiesza, drży jak osika, a rosa niebieska na czoło mu spada... Nie widzi nikogo, tylko Halszkę Jaszczołdównę, nikt inny nie wypełnia mu serca, tylko Halszka Jaszczołdówna... a Jasinowski głupi...

Plichta spał.

Ale naraz jakaś ciemna sylwetka zjawiła się przed nim.

To Adme...

Dwie postaci, jakby dwa anioły, jeden w bieli, a drugi w czerni, jeden pozłocisty, a drugi łuną krwawą świecący, zetknęły się z sobą. Była to walka cieniów, cicha, bezszelestna walka. Halszka przenikała Admę, Adme w Halszkę wchodziła — mocowały się tak tem wsiąkaniem w siebie, aż cień biały zniknął gdzieś, została Adme. Pochyliła się ku Plichcie i czarne, duże, jak dwa węgle żarzące źrenice utkwiła w niego.

Plichta się zbudził i czuł czyjąś obecność nad sobą, zdawało mu się, że ktoś stał i wytężonem spojrzeniem w powieki go łaskotał. Otworzył oczy powoli — i...

Ogarnęło go przerażenie.

Nad nim stała Adme, ubrana w czerni, jak w wizji sennej, jak w wizji sennej pochylona, z płonącemi, jak dwa rubiny oczyma.

Plichta wrzasnął i zerwał się z łoża.

Widzenie znikło.

— A Słowo stało się ciałem — szepnął.

I zaczął obzierać się wkoło.

Okrzykiem nagłym rozbudzony Gil, oczy otworzył i zabełkotał:

— Czy to grzemi?

— Głupiś!

— Coś, kieby pies warekenęło...

— Milcz, krymska jucho, bo cię zwalę!

— Za co? panie rotemistrzu.

— Boś osioł... Spałeś?

— Sepałem, panie rotemistrzu!

— To śpij jeszcze..

— To śpij jeszcze...

Gil westchnął głęboko, skulił się i zaczął chrapać lekko.

Plichta niepewnie rozglądał się dokoła. Nagle, u wezgłowia, dwoje oczu, jak rubiny, znowu błysnęło. Plichta przeżegnał się i wpatrywać się począł. W tem odetchnął głęboko, w łeb się stuknął i rzekł do siebie:

— Sen mara, Bóg wiara, a ty panie Plichto kpem jesteś!...

Nad łożem wisiała misiurka, ponad nią, na kołku, szyszak rycerski, ozdobiony z przodu dużymi dwoma rubinami w złoto oprawnymi. Widocznie skrzywił się i pochylił ku wezgłowiu. Księżyc ku zachodowi miał się, przez rozchylone płótno namiotu do środka zajrzał i promieniem ukośnym onych rubinów dotknął.

— Ot i strach! — zaśmiał się do siebie Plichta — a widząc, że do świtu godzin parę jest jeszcze, rzucił się na niedźwiednię i wnet usnął.

I znów przed nim zjawiła się Adme, którą on wesołym uśmiechem powitał. Pochyliła się, białem ramieniem otoczyła szyję jego, pierś na pierś, usta na usta położyła i całować zaczęła. Plichta otoczył rękami jej kibić wiotką, jej ciało jędrne, poddające się pieszczotom lubym i uściskiem za uścisk, pocałunkiem za pocałunek odpłacał. Czuł jak paliła się w nim krew, jaki ogarniał ją pożar. Tulił i pieścił, całował bez pamięci i szeptał:

— Boga mi! jeżeli jest inna, którąbym nad ciebie miłował!...

Wtem coś zawarczało raz, drugi i trzeci.

Plichta zerwał się z pościeli.

Świtało — biły rotne i pułkowe bębny — obóz się budził.

Na powiekach Plichty jeszcze sen ciężył, policzki miał rozpalone, usta jakby gorączką spiekłe, pierś dyszącą. Przypomniał sobie, że miał wyjechać na spotkanie Halszki — i serce mu zabiło, ale przypomniał zarazem, jaki sen miał i ręce rozpaczliwie opuścił. Położył dłoń na pierś ciężko dyszącą i dotknął medalika Halszki, który mu z błogosławieństwem na szyję wczora włożyła. Wziął go w palce, podniósł i pocałował.

Po chwili szepnął:

— Pohaniec ze mnie!... Niech sto tysięcy białogłów zęby do mnie wyszczerzy, a rozmiłuję się w każdej! Kat wie! czy mój protoplasta bisurmaninem czasami nie był!...

Bębny warczały.

— Gil! — huknął Plichta, widząc karła czyszczącego obuwie przed progiem namiotu. — Co tam na dworze?

— Mgeła, panie rotemistrzu.

— Masz ze dwie konwie wody?

— Mam, panie rotemistrzu.

— Zlej mi na kark!...

Gil wziął konwie, wygramolił się na duży pień drzewa koło namiotu stojący i zlał zimną, źródlaną wodą głowę rotmistrza.

— Brrr... Dobrze!... a to mnie męczyły humory paskudne.

Za chwilę był gotów do wymarszu.

Ruch w obozie wzmagał się — zwijano namioty, siodłano konie.

Plichta ruszył do hetmańskiej kwatery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

26.	Drezno	400 000	38 700
27.	Praga	400 000	8.000
28.	Dublin	360 000	—
29.	Turyn	360.000	—
30.	Kolonia	350 000	8.400
31.	Lizbona	320 000	—
32.	Łódź	320 000	6 560 (?)
33.	Edyburg	300.000	—
34.	Rotterdamm	300 000	12 000
35	Barcelona	290 090	—
36	Antwerpia	290 000	1.450
37.	Stockholm	290 000	—
38.	Bordeaux	260 000	520
39.	Frankfurt	251 000	25 000
40	Kijów	250 000	25 000
41.	Hanower	250.000	6.000
42	Bukareszt	250 000	30.000
43.	Magdeburg	230 000	2.300
44.	Chrystjania	220 000	—
45.	Dysseldorf	210.000	6 300
46.	Norymberga	210 000	5 100
47.	Tryjest	170 000	5.100
48.	Salonika	150.000	75.000
49.	Lwów	145.000	40.000
50.	Kraków	96.000	28.000
51.	Poznań	113.000	10.000

Z tego zestawienia okazuje się, jak olbrzymi procent stanowią żydzi w polskich miastach, a dodać należy, że cyfry powyższe nie są bynajmniej dokładne; tak n. p. liczba żydów w Łodzi, jest w rzeczywistości daleko wyższą.

Najwięcej żydów ma Wiedeń, w stosunku jednak do ogółu ludności główną siedzibę żydów stanowi Warszawa. Drugiem centrum żydowskiem jest Odessa, podczas gdy z Kijowa, gdzie dawniej stanowili prawie połowę ludności, Rosjanie bardzo licznych wypędzili żydów.

Widzimy, że są w Europie miasta jak Sztokholm, Dublin lub Turyn, które żydów wcale nie znają. „Sprawiedliwość" robi z tego następującą charakterystyczną uwagę:

„Z tego bardzo zajmującego zestawienia statystycznego można wnioskować, że znajduje się jeszcze dostateczna liczba miast w Europie, gdzie ludność żydowska, która w swych prastarych siedzibach utrzymać się nie może, w wyżej wymienionych osiedlićby się mogła."

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R. Pogoda.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Trzecia serja, która się rozpocznie dnia 13 lutego, obejmie następujące wykłady: Prof. uniw. Jagiellońskiego dr. W. Czermak: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych"; prof. uniw. dr. Br. Dembiński: „Wielki sejm i upadek Rzeczypospolitej 1788—1793"; dr. L. German: „o Weselu Wyspiańskiego"; dr. Br. Gubrynowicz: „o Juljuszu Słowackim"; prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt (część II)"; dr. St. Niemczycki: „Najważniejsze wiadomości z chemji"; prof akad. weter. dr. J. Nusbaum: „Ewolucja układu nerwowego"; doc. uniw. dr E Romer: „Stolice Europy"; prof. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologji (częś III)"; doc. uniw dr. St Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego (część II)"; prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple (część III)".

Kandydaci do parlamentu. Czytamy w *Neue fr. Presse*: Jako kandydatów o mandat poselski z Tarnopola, po prof. drze Ćwiklińskim, wymieniają byłego posła dra Witolda Lewickiego i dra Władysława Dulębę. Ten ostatni ma zamiar kandydować także i we Lwowie o mandat po p. Romanowiczu. O mandat ten ubiegać się też mają pp. dr. Rutowski i Głąbiński.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego odbędzie się we środę tj dnia 12 lutego bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: 1. Odczyt inż p. Zygmunta Rodakowskiego, p t. „Znaczenie ropy jako opału przemysłowego dla Galicji". 2. Dalszy ciąg dyskusji nad odczytem p. Stefana Ossowskiego, p t. „Młodzież i szkoła politechniczna w obec przyszłości ekonomicznej społeczeństwa polskiego".

Na kurs dla pisarzy gminnych przy wydziale krajowym, rozpoczynający się 1 marca rb., przyjęci zostali kandydaci: Łukasz Marko (powiat Bóbrka), Blus Emil (Borszczów), Romaniszyn Niketa (Brody), Kiełbik Stanisław i Panek Jędrzej (Brzesko), Wandas Jan (Brzozów), Piórecki Jan i Toupyha Tomasz (Buczacz), Żuk Grzegorz (Cieszanów), Świątek Jakób i Duda Antoni (Dąbrowa) Wasiewicz Jan (Dobromil), Marciniszyn Stanisław (Gródek), Błabuta Jan (Jarosław), Włodyka Jan (Jasło) Szumski Grzegorz (Jaworów), Ostrowski Władysław (Kołomyja), Hanasko Stefan (Lisko) Michalczko Daniel i Pasierski Jan (Lwów), Pączka Wojciech i Chmiel Szymon (Łańcut), Czerwiński Stanisław (Mościska), Hawrylak Leontyn (Nadwórna), Niemiec Stanisław (Nowy Targ), Murdza Paweł (Przemyśl), Boruszewski Daniel (Rohatyn), Chendyński Władysław (Ropczyce), Socbocki Szczepan, Wyskiel Jan i Szczupak Ołeksa (Rudki). Kędzior Józef (Rzeszów). Zlatyk Michał (Sanok), Ciuciak Iwan (Stanisławów), Baziuk Jan (Stryj), Dyl Ludwik (Tarnobrzeg), Wojnarski Mikołaj i Łazarowicz Michał (Tarnopol), Kopacz Jan (Tarnów), Proskurnicki Zenon (Tłumacz), Babczyszyn Antoni i Jaśkiewicz Włodzimierz (Trembowla), Frosztęga Jan (Wadowice), Smieszkiewicz Jan (Wieliczka), Bugno Michał i Roth Piotr (Żółkiew) Kołeczek Jan (Żydaczów). Kierownikiem kursu, jak dotychczas, będzie sekretarz Schworm.

Wieczorek kostjumowy w Kasynie miejskim zgromadził w sobotę około 300 osób. Udał się świetnie. Do kadryla stanęło około 100 par. Po walcu pierwszym śpiewał chór akademicki. Po kadrylu nastąpiła rzeczywiście piękna niespodzianka. Dwunastu śpiewaków „Echa" wystąpiło w maskach na głowach, jako koty tenory, koguty-tenory drugie, psy-basy pierwsze, świnie-basy drugie. Przy akompaniamencie muzyki wojskowej 30 pp. odśpiewała cała ta „menażerja" wśród wesołych uśmiechów publiczności jakąś piosenkę złożoną z samych „miau", „hau" i piania kogutów. Na tle zwykłych balowych strojów odbijały się, jak kwiaty polne na zielonem tle traw kostjumy pięknych danserek. Najpiękniejszy kostjum miała panna Mira Łabędzka; strój to był damy francuskiej z czasów Ludwika XIV, stylowy, nadzwyczaj szczęśliwie dobrany; cała postać, jakby wycięta z ówczesnego jakiegoś obrazu. Panna Boberska była w kostjumie „secession; panna Chylewska w kostjumie Włoszki. Panny: Studzińska i Tysowska w kostjumach motyli; pani Bieneczewska, jako lilja wodna, tak samo panna Templówna; panna Błażkówna w kostjumie „secession"; panna Ajdukiewicz, jako Węgierka; panna Hübnerówna, jako Greczynka; panny Glazerówny miały piękne stroje Krakowianek; panny D'Abancourt i Machanówna były w kostjumach cyganek; panna Sawicka wystąpiła jako Japonka; panna Kunstmanówna, jako lalka „Bébé"; panny Chudzikowska i Ludwig przedstawiały się, jak dwie wiśnie; panna Kriedlówna była w kostjumie „Empire". Nie brakło i „kwiatów". Panny Rożycka, Christefówna przedstawiały się, jako dwa maki polne; panna Drechslerówna wystąpiła, jako „Goplana"; panna Wysoczańska miała śliczny kostjum, jako „chryzantemum".

Z kostjumów męskich wyróżniał się przede wszystkiem p. Wysoczański w kostjumie Hiszpana meksykańskiego; kostjum ten był cały stylowy z XVIII wieku. Wiele było osób wcale nie kostjumowanych Tańce przeciągnęły się do rana.

Wieczorek głuchoniemych odbył się w niedzielę w sali „Gwiazdy", a należał do tych, których uczestnicy najlepiej i najbardziej ochoczo się bawili. Była to jedyna w obecnym karnawale zabawa dla głuchoniemych. Tańce, których zorganizowanie zawdzięczają „cisi" p. Aleksandrowi Lewickiemu — mimo wielkich trudności w aranżowaniu powiodły się doskonale, a cała zabawa wśród ogólnej ochoty przeciągnęła się do godziny 7 z rana. Dodać jeszcze należy, że wśród gości było też dość liczne grono ludzi „normalnych".

Fałszerze monet. Z Brodów donoszą: Przybyli tu kupcy z Krzemieńca opowiadają, że tymi dniami odkryto tam bandę fałszerzy monet złotych, u których skonfiskowano 25 000 fałszywych złotych rubli. Fałszerzy, którymi byli ojciec i syn, aresztowano.

Pożar w wagonie. Onegdaj w nocy, w pociągu dążącym do Warszawy, w pobliżu stacji Życzy, w przedostatnim wagonie klasy III wszczął się nagle gwałtowny pożar. W wagonie tym znajdowało się 17 podróżnych. Ponieważ pociąg zbliżał się już do stacji i bieg zwolnił, udało się go zaraz zatrzymać i zarządził akcję ratunkową. Podróżnych bezzwłocznie wyprowadzono, wagony odczepiono od płonącego i starano się ogień stłumić, jednakże bezskutecznie. Cały wagon spłonął do szczętu Z pasażerów uległ poparzeniu rąk nóg i twarzy tylko jeden podróżny, sprawca wypadku. Okazało się, że miał on przy sobie flaszkę z eterem, którą podczas snu rozbił. Eter wylał się na podłogę, a tymczasem ktoś inny, zapaliwszy papierosa, rzucił zapałkę na podłogę. W tej chwili nastąpił wybuch i wnętrze wagonu ogarnęły płomienie. Poparzonego przywieziono do Warszawy, a pogotowie odstawiło go do szpitala. Sprawca wypadku wypiera się posiadania eteru, lecz oględziny ubrania stwierdziły, że miał rzeczywiście przy sobie płyn, który był przyczyną wypadku.

Zajścia w wiedeńskim Jockey Clubie. Na sobotniem posiedzeniu rady państwa minister sprawiedliwości Spens Boden, odpowiedział na interpelację, wniesioną przez p. Daszyńskiego, w sprawie miljonowych sum przegranych w wiedeńskim Jockey Clubie przez Józefa hr. Potockiego. Interpelanci zapytywali, z jakich powodów przewleka się przeprowadzenie postępowania karnego w sprawie gry hazardowej w Jockey Clubie dnia 18 grudnia 1901, względnie, czy naczelny zarząd sprawiedliwości gotów jest polecić prokuratorji co rychlejsze przeprowadzenie tego postępowania karnego. Minister odpowiedział, że policyjne dochodzenia w tej sprawie odstąpione zostały sądowi delegowanemu miejskiemu VIII dzielnicy w dniu 2 stycznia 1902, poczem natychmiast na żądanie prokuratorji zarządzono potrzebne sądowo-karne dochodzenie, które jest obecnie w pełnym toku, jednakże nie mogło być jeszcze skończone, co należy przypisać tej okoliczności, że musi być przesłuchana większe liczba osób, z których kilka nie jest obecnych we Wiedniu, a z drugiej strony wiele osób prosi o zwolnienie od obowiązku składania świadectwa. Z tego interpelanci mogą wnosić, że o przewlekaniu sprawy nie ma mowy i że nie ma potrzeby wydania osobnego polecenia.

15-letni morderca. Niedawno zamordowano pod Berlinem kolonistę, Gabrjela. Obecnie 15 letni wychowaniec osad karnych, Jan Dewitz, podał się wobec sędziego śledczego za sprawcę powyższej zbrodni, spowodowanej żądzą rabunku. Władze zachowują się niedowierzająco i poleciły na razie oddać chłopca pod dozór psychjatrów.

Nową wyprawę do bieguna południowego przygotowuje bogacz szkocki, William S Bruce, na zakupionym w Norwegji parowcu „Hekla", odznaczającym się nadzwyczaj silną budową i wypróbowanym podczas licznych wypraw na wieloryby. Wyprawa ma wyruszyć do bieguna południowego za kilka miesięcy.

Morderstwo skutkiem zajścia w teatrze. W tych dniach młody malarz, Karol Vignole, wybrał się na ciekawą sztukę do teatru w Belleville pod Paryżem z 3 swymi towarzyszami. Zajęty niezmiernie sztuką, podczas jednej ze scen ciekawszych, podniósł się z miejsca, chcąc lepiej widzieć. Nie podobało się to widzowi, siedzącemu z tyłu, do tego stopnia, że gdy na jego wezwanie malarz natychmiast nie usiadł, został kopnięty w plecy. Wywiązała się bójka, której położyła kres policja, wyprowadzając sprawcę zbrodni. Ten wszakże wychodząc, zawołał: „Nie daruję ci tego, będę czekał przy wyjściu". Malarz nie wiele robił sobie z pogróżek i dosiedział do końca sztuki. Atoli wyszedłszy z teatru, napadnięty został przez niespokojnego sąsiada, który go pchnął nożem w piersi. Przeniesiony do pobliskiej apteki, życie natychmiast zakończył. Sprawca zbrodni umknął.

Premia za mordercę. Za schwytanie mordercy tandeciarza Kesslera w Wiedniu, Jana Voborzila, wyznaczono — jak doniesiono poprzednio — 500 koron nagrody. Nagrodę tę mieli otrzymać ci, którzy albo mordercę pochwycą, albo dadzą władzy wskazówki jego pobytu. Ponieważ po ukończeniu dochodzeń przyznana nagroda nie mogła być daną jednej osobie, ale tym, którzy przez swe wskazówki organa policyjne na właściwy ślad mordercy sprowadziły i odkrycie tegoż w osobie Voborzila umożliwiły, wicc prezydent Habrda postanowił nagrodę rozdzielić następująco: Dozorca budowy Szymon Studeny otrzymał 150 kor., czeladnik szewski Maciej Kolar 100 kor., pomocnik cukierniczy Józef Sara 50 kor., robotnik kolejowy Jan Nura 80 kor., woźny Maciej Tomanek 50 kor., wkońcu 12-letni chłopak Franciszek Scheuch, który przypadkiem wygrzebał na placu budowy ukryty tam zrabowany u Kesslera pugilares, 20 koron.

Roboty około tunelu Simplońskiego napotkały, jak wiadomo, na znaczne trudności. W grudniu zdołano po stronie włoskiej tunel przedłużyć tylko o dwa metry. Przeszkodę stanowi jezioro podziemne, któr go wodom roboty około tunelu otworzyły odpływ i które wypływają z taką siłą przez południowy wylot tunelu, że dalsze przekopywanie stało się prawie niemożliwe i musiano usunąć z tunelu maszyny wiertnicze. Rozpoczęto próby prowadzenia dalej robót przy pomocy rąk ludzkich, lecz dotąd z małem powodzeniem. Woda wpada do tunelu z siłą 900 litrów na minutę i to nie jednolitym strumieniem, lecz przecieka przez szczeliny w skałach i gromadzi się następnie w tunelu. Początkowo przypuszczano, że woda pochodzi z potoku Cairasca, lub jeziora Avino. Ale wsypywano kilkakrotnie zarówno do potoku, jak i do jeziora znaczne ilości farby, które zabarwiły wody te na kolor szafirowy, w tunelu zaś nie odnaleziono najmniejszego śladu tego koloru. Woda w tunelu jest brudno biała; fakty te naprowadziły na przypuszczenie, że pochodzi z jeziora podziemnego. Zdaje się, że środka na powstrzymanie biegu wody nie ma i że trzeba będzie czekać dopóki się jezioro owo nie opróżni: kiedy to nastąpi — oczywiście nikt nie może przewidzieć. Tymczasem roboty wiertnicze prowadzone są energicznie od strony północnej tunelu, gdzie postępują codzień przeciętnie 7 metrów; tunel ma z tej strony 6400 metrów długości.

Chiński Don Carlos. Na dworze chińskim, jak donoszą, zdarzył się wypadek, przypominający nieco historję hiszpańskiego Don Carlosa. Usunięcie dawniejszego następcy tronu Putsin, który do cesarza chińskiego stoi nie w synowskim wprawdzie, ale jednak w pokrewnym stosunku, ma stać w związku z niesłychanym na dworze bogdychana wypadkiem. Wypadek ten zaszedł w czasie dobrowolnego wyjazdu dworu ze stolicy. *Ostasiatischer Lloyd* pisze o tem pod datą 30 listopada roku ubiegłego: „Dawno już pisano o dzikiem życiu, jakie prowadzi następca tronu książę Putsin i nie ulega wątpliwości, że coś więcej, jak pokrewieństwo z księciem Tuanem, stało się powodem usunięcia księcia Putsin od następstwa tronu. Eunuchowie dworu opowiadają teraz, że przyczyny tego należałoby szukać we wnętrzu komnat pałacu cesarskiego, Putsin bowiem już w Hsien-fu był w ścisłym stosunku z cesarzową, małżonką Kwangsu, który to stosunek, nie platoniczny wcale, nie pozostał bez skutku". Ile na tem opowiadaniu eunuchów jest prawdy, trudno stwierdzić; ale jest charakterystycznem, że edykt cesarski i cesarzowę od dworu usunął. Z tej przyczyny miała być cesarzowa nieobecną przy przyjęciu ambasadorów. Jeżeli zaś to wszystko na prawdzie polega, to malowany cesarz Kwangsu wobec tego, że mu matka i rządy wydarła, jest jeszcze bardziej pożałowania godnym. Stanowczo za wiele tego na biednego człowieka, choćby nawet i czciło go 350 miljonów poddanych, jako syna słońca. Na każdy sposób Putsin jest Don Carlosem chińskim, wprawdzie nie nadającym się na bohatera tragedji, ale do operetki doskonałym.

Wyścig ze śmiercią. W straszliwą sytuację wpadli przed paru dniami w Zagrzebiu dwaj chłopcy, którzy, aby sobie skrócić drogę, weszli na most kolejowy, prowadzący przez Sawę. Zaledwie przeszli kawałek mostu, usłyszeli za sobą turkot pociągu, nadbiegającego z tyłu. W panicznym strachu, poczęli obaj zmykać przed pociągiem, krzycząc w niebogłosy o ratunek. Trwało to parę minut a na szczęście usłyszał to i zobaczył prowadzący pociąg, któremu udało się wstrzymać go właśnie w sam czas, jeden bowiem z uciekających, wyczerpany zupełnie, potknął się i padł na szyny. Mimo wstrzymania lokomotywy, powlokła ona biednego chłopaka parę metrów po moście, ale nie przejechała go. Skończyło się na niebezpiecznych obtarciach skóry. Obu nierozważnych młodzieńców wzięto na pociąg i oddano na najbliższej stacji w ręce władzy do skarcenia.

Przyjazd szacha do Europy. Z telegramu dochodzą wieści, iż szach przybędzie w połowie kwietnia do Europy i uczestniczyć ma w koronacji Edwarda VII. Podróż odbędzie się na Rosję. Świta szacha będzie do połowy zmniejszoną, aby nie czynić zbyt wielkiego kłopotu dworowi, na którym ma zagościć.

Pocałunek na scenie stał się znów przedmiotem dyskusji publicznej w Londynie. Z pomocą okólnika usiłowano wyświetlić „ważną" kwestję, czy całusy na scenie powinny być prawdziwe, czy też naśladowane. Nadobna śpiewaczka i tancerka, Kate Curler, oświadczyła, że pocałunek powinien być prawdziwy i że występując na scenie, nie myśli inaczej o całowaniu, niż o chodzeniu lub śpiewach. Słynna operetkowa śpiewaczka, Evie Greene, wystąpiła również jako przeciwniczka naśladowanych pocałunków. Miss Izabela Jay, jedna z pierwszorzędnych artystek teatru „Savoy" w Londynie, pocałunku na scenie nie uważa za przedmiot do poważnych dyskusyj; gdy sztuka pocałowania wymaga, uczynić to trzeba, a uspokoić się tem, że nie całuje się osoby grającej, lecz tylko postać, figurę, stworzoną przez autora sztuki, że nadto, ściśle biorąc, całuje się co najwyżej tłustą farbę, którą twarz jest obmalowana. Tak więc pocałunki na scenie nie powinny w audytorjum budzić zazdrości, nawet wtedy, gdy całowanymi są najpiękniejsi artyści i najśliczniejsze córy Melpomeny.

Smutna statystyka. W ciągu ostatnich 8 miesięcy odbyły się w Hiszpanji 532 walki byków, w których padło 3058 byków i 5000 koni. Honorarja samych tylko matadorów wyniosły 2 miljony franków z górą. Jeden z matadorów, Antonio Fuentes, zarobił był 250 tysięcy franków.

Nie przyczyni się to zapewne do podniesienia moralności i dobrobytu w Hiszpanji..

Nadzwyczajna operacja chirurgiczna jest obecnie przedsiębraną w jednym z paryskich domów zdrowia. Znajdują się tam na kuracji, pokazywane we wszystkich większych miastach Europy, zrośnięte bokiem klatki piersiowej siostry hinduski, Doodica i Radica. Straszna choroba Doodici czyni koniecznem rozcięcie zrośnięcia. Chcą uratować Rodicę, gdyż przewidywana bliska śmierć Doodici, zatrułaby krew siostry.

Leon XIII lubi, aby pracowano szybko. Ostatnio spostrzegł Ojciec św., że jego prywatna bibljoteka znajduje się w wielkim nieładzie. Zawołał tedy swego bibljotekarza i rzekł:

— Wiele czasu potrzeba Monsignorowi na uporządkowanie tych książek?

— Ojcze święty, przynajmniej piętnaście dni.

— Ba! ośm dni wystarczy. Zresztą dowiodę Wam, że możecie to prędzej zrobić.

Poczem, zwróciwszy się do służącego, polecił papież przynieść drabinę.

Bibljotekarz patrzał zdumiony, rozmyślając, jak sędziwy pasterz wejdzie na drabinę, gdy służący powrócił z drabiną.

Wówczas papież rzekł:

— A teraz, Monsignore, zostaniecie w tej bibliotece aż do chwili zupełnego jej uporządkowania. Służący zamknie drzwi na klucz, a jedzenie będą Wam tu przynosić w zwyczajnych godzinach.

W sześć dni później wszystko było ułożone.

Podobny wypadek zdarzył się jednemu z szambelanów papieża, hiszpanowi, mówiącemu kilkoma językami, ale nie umiejącemu słówka po angielsku.

— W ciągu jakiego czasu nauczysz się pan po angielsku? — spytał go pierwszego dnia Ojciec święty.

— Myślę, że mi pięć miesięcy wystarczy — odpowiada szambelan, dumny ze swych lingwistycznych zdolności.

— Pięć tygodni chyba? - I dalej, weź się pan zaraz do roboty.

Przez pięć tygodni nie spiąc, nie jedząc, wciąż po angielsku kuł szambelan, mając trzech profesorów na zmianę.

Pierwszego dnia szóstego tygodnia papież go przywołuje:

Szambelan przybiega i znajduje papieża w otoczeniu kilku księży cudzoziemców.

— Ci panowie są anglikami, liczę na pana, że pan mi posłużysz na tłómacza — odzywa się spokojnie Leon XIII.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 8 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Riva + 3·6 pochmurno. Tryjest + 7·4 mgła. Abazja + 11·2 deszcz. Palermo + 17·0 pochmurno. Neapol + 13·3 pochmurno. Nizza + 7·7 mgła. Stockholm — 4·9 śnieg. Petersburg — 7·3 śnieg. Warszawa + 4·5 deszcz. Konstantynopol + 6·6 w części pochmurno. Przegląd ogólny: Północna połowa Europy pokryta rozległym okręgiem depresji, w którym można uważać wiele nieregularności. Wysokie ciśnienie rozszerza się przez Europę południowo-wschodnią i południowo-zachodnią. W Austro Węgrzech panuje ogólnie pogoda pochmurna, dżdżysta na północy i na południu i stanowczo łagodna. W okręgu adrjatyckim spadły wielkie deszcze.

Z kraju.

Borysław. (*Pożar nafty*). W nocy dnia 7 b. m. spłonął w Schodnicy na Uryczu u Gartenberga rezerwoar, zawierający 200 cystern (około 2 miljony kilogramów) ropy.

Chreniów. (*Pożar*). Dnia 3 b. m., o godzinie wpół do 3 nad ranem, wybuchł ogień we dworze pp. Smoleńskich w Chreniowie, pow. Kamionka strum. Prócz domu mieszkalnego wszystkie budynki padły ofiarą pożaru. W ogniu zginęły 2 krowy, 7 bezrogów, a gospodarz Maciej Janik z przestrachu życie utracił. Prócz tego spaliły się 2 kieraty, 3 młynki, żniwiarka, kopaczka, 9 wozów i tyleż pługów i bron, uprząż na konie, wogóle wszystko. Oprócz dworu zgorzały jeszcze budynki trzech gospodarzy.

Kuty. (*Śmierć burmistrza*). W dniu 5 b. m. zmarł długoletni burmistrz tutejszego miasta i prezes kosowskiej rady powiatowej, Józef Soroczyński, w 83 roku życia.

Przemyśl. (*Uwolnienie ze śledztwa*). Nauczyciel ludowy z Ostrowa, Bronisław D., przyaresztowany za popełnienie czynu niemoralnego na jednej z uczenic, o czem pisaliśmy, został za poręką kilku poważniejszych obywateli ze śledztwa wypuszczony. Do czynności swoch jednak nie powrócił, z powodu zasuspendowania go przez inspektora okręgowego. Zasuspendowanemu wstrzymano na razie wszelkie pobory płacy, aż do powzięcia uchwały okręgowej rady szkolnej.

Siersza (*Owacja*). W zakładach górniczych i hutniczych marszałka kraju, hr. Andrzeja Potockiego, obchodzono dnia 30 stycznia b. r. srebrne wesele tamtejszego inspektora, Fr. Bartoneca, znanego geologa i członka krakowskiej akademji umiejętności. W dniu tym, przy licznym współudziale urzędników i robotników, odbyło się nabożeństwo w kościele zakładowym, fundowanym przez właściciela zakładów, w sobotę zaś, t j. dnia 1 lutego, jubilat z wielką serdecznością przyjmował wszystkich podwładnych mu urzędników i podurzędników, wraz z rodzinami.

Ponieważ każde zebranie w tamtejszych zakładach kończy się zawsze składką na cele patrjotyczne, więc i podczas wspomnianej uczty prezes kasyna, chcąc dzień ten w pamięci utrwalić, podał projekt przystąpienia gremjalnego do towarzystwa „Szkoły ludowej", co też natychmiast w czyn wprowadzono, subskrybując odpowiednie wkładki

Tak więc urzędnicy i podurzędnicy, wraz z rodzinami wspomnianych zakładów, przystępują do towarzystwa „Szkoły ludowej" z wkładką roczną 100 koron, która to wkładka, raz na zawsze ma nosić tytuł: „Wkładka imienia Róży i Franciszka Bartoneców".

Szanowny jubilat zaś, wzruszony tym dowodem życzliwości, ofiarował jednorazowo również 100 koron na cele towarzystwa „Szkoły ludowej".

Sokal. (*Wściekły kot*) pojawił się w naszem mieście i pokąsał dra Jajusa, jego żonę, syna i córkę, następnego zaś dnia pokaleczył na ulicy djetarjusza starostwa, p. Jamińskiego. Wszyscy pokaleczeni wyjechali do zakładu dra Bujwida w Krakowie. Kota nie powiodło się ująć, skutkiem czego starostwo poleciło wybić wszystkie koty w mieście.

Szczawnica. (*Sprzeniewierzenie na poczcie*). P. Włodzimierz Łaszowski, pocztmistrz w Szczawnicy, będąc zmuszony udać się na dłuższy urlop, przyjął jako zastępcę swego do wszelkich czynności pocztowych, p. Edwarda Ch., uprawnionego na mocy dekretu dyrekcji poczt do pełnienia służby w charakterze zaprzysiężonego ekspedytora pocztowego i telegraficznego. P. Ch. objął administrację urzędu pocztowego w Szczawnicy. Urząd ten atoli sprawował nierzetelnie, bo sprawdzone przez dyrekcję księgi rachunkowe z czasu jego urzędowania, wykazały brak gotówki 1288 koron. P. Ch. odpowie za to przed sądem przysięgłych w Nowym Sączu w marcu

Wadowice (*Ucieczka*) Oskarżony przez prokuratorję państwa w Wadowicach o zbrodnię gwałtu publicznego Wolf Rotter, szynkarz z Chrzanowa, umknął, dowiedziawszy się, że ma być uwięziony. Żandarmerja poszukuje go.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Smigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Z Kasyna miejskiego.** W środę dnia 12 lutego o godzinie 8 wieczorem pogawędka przy śledziu; koncert muzyki wojskowej Panie biorą udział Listy otwarta.

* **Ostatni wieczór z tańcami** urządza Tow nauczycieli m. Lwowa w sali Tow pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l 17, we wtorek dnia 11 lutego Zaproszenia otrzymać można w biurze Tow. pedagogicznego między 12 a 2 popoł.

* **Podziękowanie.** Przed opuszczeniem miasta, w którem matka moja, śp. Aniela Aszpergerowa, przeżyła przeważną liczbę lat swego życia, pragnę spełnić obowiązek głębokiej wdzięczności wobec wszystkich, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu zmarłej ostatniej usługi.

Panu prezydentowi Małachowskiemu, Dyrekcji i artystom teatru lwowskiego, Towarzystwom „Lutnia" i „Echo", p. Woleńskiemu, który tak ciepło i wzniośle wspomniał o mojej Matce, oraz Redakcjom pism za uznanie Jej długoletniej pracy na polu sceny narodowej, składam serdeczne „Bóg zapłać".

Lwów dnia 9 lutego 1902 roku.

Adamowa Giełgudowa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. P.: W. D. 2 kor.

Rozdano od dnia 2 lutego 1902 do dnia 9 lutego 896 porcyj zupy, 896 porcyj chleba.

W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1435 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba.

Zmarli:

W Cannes zmarł książę Rudolf Croy, ojciec arcyks. Izabeli

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo Kobylina, przekład I. N. Popławskiego.

Jutro we wtorek „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Guszalewicza.

W środę po raz pierwszy „Skapany świat", sztuka w 4 aktach z epilogiem, przez Władysława Orkana. W głównych rolach wystąpią panie: Stachowiczowa, Rotterowa, Węgrzynowa Rybicka, Połęcka; pp.: Solski, Roman, Hierowski, Feldman, Jaworski, Wysocki, Antoniewski, Kliszewski i Kwiatkiewicz.

We czwartek „Latający Holender", romantyczna opera.

Nową sztukę Sudermana pt. „Niech żyje życie!" („*Es lebe das Leben!*") wystawiono wczoraj w wiedeńskim teatrze narodowym. Utwór — jak stwierdzają pisma miejscowe — miał wielkie powodzenie

Tablica pamiątkowa Chopina wmurowana zostanie w fronton domu, w którym w roku 1836 mistrz mieszkał w Marjenbadzie. Tablica ta, marmurowa, będzie opatrzona odpowiednim napisem w języku polskim i francuskim, ponad nią zaś umieszczony będzie medaljon Chopina z godłami muzycznemi, według pomysłu jednego z pierwszorzędnych rzeźbiarzy polskich. Inicjatywę do wykonania tablicy pamiątkowej i medaljonu dała sekcja imienia Chopina w Warszawie.

Powodzenie oper Wagnera w Paryżu jest tak wielkie, że odstąpiono od pierwotnego planu wystawiania corocznie dwóch oper mistrza z Bayreuthu, a postanowiono natomiast założyć w Paryżu stały teatr wagnerowski. Utworzyło się już w tym celu towarzystwo pod nazwą „Festival lyrique". Kierownikami artystycznymi są Alfred Cortet i Willy Schütz, a widowiska mają się rozpocząć na wiosnę, w teatrze „Chateau d'Eau" Personal operowy składać się będzie z pierwszorzędnych sił śpiewackich; między innymi, także Edward Reszke (dzięki któremu właśnie Paryżanie zapoznali się z Wagnerem), przyrzekł swój współudział.

Opera.

(*„Jaś i Małgosia." Występ panny Rollówny*).

Wczorajsze popołudniowe przedstawienie opery „Jaś i Małgosia" Humperdincka, budziło żywe zainteresowanie ze względu na zapowiedziany w partji „Jasia" występ panny Rollówny.

Młoda i początkująca śpiewaczka nie mogła obrać bardziej dla siebie stosownej partji. Panna Rollówna opanowała partję w całości, tak pod względem wokalnym, jak i pod względem gry scenicznej. Może trochę za mało rutyny i temperamentu w ruchach zdradzał „Jaś" wczorajczy, nieznaczne te jednak braki sowicie wynagrodzone były wdzięcznym i udatnym śpiewem, oraz aparycją pełną szlachetnej dystynkcji, uroku i zgrabności. Wczorajszy występ panny Rollówny utwierdził mnie w przekonaniu, że młoda i sympatyczna śpiewaczka, zdoła przy odpowiednim nakładzie pracy stanąć w niedługim czasie w rzędzie wybitnych artystek operowych. Bardzo licznie zebrana publiczność, której znaczna część była reprezentowaną przez „milusińskich", z zapałem oklaskiwała udatne występy wczorajszych solistek.

Niezupełnie dobrze wywiązała się wczoraj ze swego zadania orkiestra. Pan Elszyk posiada niewątpliwie wielkie zalety, czyniące go bardzo cennym dla naszej opery — nie posiada jednak rutyny i energji niezbędnej dla kierowania orkiestrą operową.

Muzyka „Jasia i Małgosi" jest wprawdzie przystępną i lekką — nie zasługuje jednak, aby ją lekceważyć i może mieć wszelkie pretensje, aby była dyrygowaną przez „dyrektora opery." Nie mogę zrozumieć, dlaczego pan Spetrino nie chce swojemi względami zaszczycić „popołudniowej publiczności." *J. G.*

Izba sądowa.

Lwów 10 lutego.

(Weselna rogatka).

Dnia 29 stycznia 1901 roku, odbywało się w Przemiwółkach wesele Anny Kręciprocbówny, która wychodziła za Tymka Szelucha z Mierzwicy. Kiedy weselny orszak miał już wracać z młodymi Szeluchami do Mierzwicy, odpowiednio do miejscowego zwyczaju, kilku parobczaków zagrodziło drogę wozom napełnionym we-

selnymi gośćmi i zażądało okupu. Gdy wójt mierzwicki Wasył Bosak zapytał ile tego okupu im się należy, zażądali 1 koronę 60 halerzy. Wójt, decydował się już dać tę sumę, gdy jeden z grona parobczaków, a mianowicie, Wojciech Buczko, uznał sumę tę za niedostateczną i zapowiedział, że skoro nie otrzyma dwu koron rogatkowego albo kwarty wódki i 1 korony 40 halerzy, orszaku weselnego nie puści — chodził on przecież pięć lat do panny młodej, a teraz mu ją wywożą!

Żądanie Buczka, wydało się gościom weselnym za wygórowane, poczęto pertraktować z nim, gdy woźnica pierwszej fury, Iwan Semków pragnąc się wymknąć, niespodzianie zaciął konie i przejechał „rogatkę" pomiędzy stojącymi koło niej parobkami.

Zobaczył to Buczko, poskoczył za wymykającym mu się wozem podniósł do góry kół dębowy, jaki miał w rękach i młócić nim począł po głowach siedzących na wozie osób. Uderzył więc nasamprzód samego woźnicę Iwana Semkowa kołem po głowie, potem córkę tegoż Naścię Semków, a wreszcie Baśkę Kozak i Wasyla Racia Dziewczęta, uderzenie wytrzymały, Iwan Semków natomiast w 24 godzin później wyzionął ducha. Obdukcja zwłok wykazała pęknięcie czaszki i tętnicy, oraz porażenie mózgu.

Na rozprawie, która odbyła się dnia 30 maja p. r., skazany został Buczko na półtoraroczne więzienie. Od wyroku tego wniósł obrońca oskarżonego dr. Mileński zażalenie nieważności do najwyższego trybunału. Trybunał przychylił się do wywodów obrońcy, zniósł wyrok i polecił przeprowadzić rozprawę powtórnie.

Dziś więc zasiadł Wojciech Buczko po raz drugi na ławie oskarżonych. Przewodniczy rozprawie radca Swaryczewski, oskarża prokurator Leżański, broni adwokat dr. Mileński.

Oskarżony wypiera się stanowczo, jakoby zadał kołem Semkowi ów cios śmiertelny. Świadkowie, a wezwano ich do rozprawy kilkudziesięciu, zeznają przeważnie równobrzmiąco z aktem oskarżenia.

Południe. Przesłuchiwanie świadków odbywa się w dalszym ciągu.

„Zetrze głowę węża..."

Z powodu „Legend" Niemojowskiego.

Dzwony Gniezna, Krakowa, Wilna, Częstochowy,
Uderzcie w wszystkie serca, w jeden okrzyk: biada!
Do stóp Bogarodzicy, do polskiej Królowy,
Zanosim skargę: Zdrada! Nowa Polski zdrada!
Stary wąż drgał pod stopą Twoją, świata Pani!
Z której rąk spływa Polsce niespożyta siła,
Co naród cudem dźwiga ponad brzeg otchłani,
Co mu nowe oręże i przymierza zsyła.
Szatan się na to burzy.. On już w ręce wrogów
Wydał potęgi nasze z szczęściem ludu razem;
Dziś podkrada się jeszcze do domowych progów,
Ażeby zgasić lampę przed Marji obrazem.
Wie, że zwycięskiej wiary w Narodzie nie złamie,
Póki starczy pobudki z fortów Jasnej Góry,
Dopóki złota gwiazda płonie w Ostrejbramie,
A miłość Marji — płonie w sercu polskiej córy.
Więc wściekły, w szereg zdrajców ludu sam pospiesza,
Godząc w Dostojność Pani narodu, dziewicy;
Baczność! Ryngrafy w górę.. na kolana rzesza!...
To chwila najstraszniejszej w dziejach Targowicy!
Łzy płyną... bo bluźnierca mówił polską mową!...
Ale Marja od wieków moc piekieł zwycięża;
Więc za jej jasnym śladem, za swoją królową,
Dzisiaj polska niewiasta zetrze głowę węża.

Antonina Machczyńska.

Wielki bal maskowy.

Ożyła tradycja. Kto wczoraj był w Kasynie miejskiem, przekonał się, że można jeszcze zaaranżować bal maskowy, na którym znajdzie się i doborowe towarzystwo, i przyzwoity humor. Odżyło w całej pełni owe życie dawnych „maskarad", młodszemu pokoleniu znanych już tylko z opowiadania naszych babek i dziadków, owe życie, co to nie znało zapust bez wesołej, pełnej dowcipu i wesołych intryg zabawy masek...

Dla gości Kasyno otworzyło cały szereg swych wspaniałych salonów, udekorowanych kwiatami i oznaczonych dowcipnymi napisami. W sali głównej i bocznych ustawiono piękne namioty i kioski, w których urocze maseczki ofiarowały szampan, osobne *atelier*, pełne zabawnych rycin i napisów, przedstawiało pracownię malarską, w której artyści obiecywali portretować każdego z gwarancją podobieństwa „aż do trzeciego pokolenia"..

O 10 tej poczęły zapełniać się salony. Wśród fraków i balowych strojów damskich pojawiły się kostjumy i domina. Ruch, gwar dokoła. „Maska twarz kryje, a kto zapyta o sprawy czyje, tego przywita wrzawa, śmiech pusty"... Poważne, szczelnie zamknięte domina różowe, zielone, niebieskie, czarne, snują się tajemniczo, oblęgane przez rój wyfraczonych motyli, tu znowu elegancki kostjum francuski budzi powszechną ciekawość; dalej w białej peruce sędzia angielski z czasów Szekspira prowadzi pod rękę „wodną nimfę", grono klownów intryguje „tajemnicze damy", „pasterka" odbywa flirt z „dżokiejem"... Urywane słowa, śmiechy, dowcipy, padają, jak skry. Króluje wesoła intryga. Wśród tłumów przesuwa się z latarnią w ręku wielki komisarz moralności.

Niosą przed nim halabardę, a otacza go oddział karnych pachołków. Oto, stanął przed osiwiałym panem, który młode przypomniawszy lata, dowodzi sprytnej maseczce, przebranej za motyla, że ją zna i — miłuje. Komisarz moralności karci surowo nie starego pana, ale młodego motyla za archeologiczne sympatje i grozi, że w razie powtórzenia się, umieści go na — indeksie. Sprawa załatwia się w kiosku, gdzie dystyngowana masia godzi zwaśnione strony szampanem... Natomiast w innym kiosku panna Staszko zaprasza cały trybunał na „poprawiny" i komisja moralności, wraz ze stronami idzie dalej po — sprawiedliwość.

Z galerji płyną tęskne tony walca (dyryguje niezrównany Roll!), a w takt muzyki falują po sali barwne pary...

W czasie pierwszej pauzy jawi się na sali orkiestra japońska i na oryginalnych instrumentach rozpoczyna — koncert, szczyt japońszczyzny taki, że zachwyciłby nawet p. Jasieńskiego... I znowu tańce, dowcipy, śmiechy. Te i owe maseczki nie potrafiły się utaić. Po sali krążą ważne wiadomości: „To pani W.", „A to pana M.", „A to stary radca ten sam, który, wiesz..." Przy stolikach tworzą się grona zamaskowanych, którzy udając, że się nie znają, toczą jednak rozmowy, jak przyjaciele... Bal maskowy dochodzi zenitu.

„Proszę o miejsce!" — rozlega się komenda aranżerów i na salę wchodzi menażerja. Kotki, pieski, małpki, a nawet białoryjskie świnki w kapeluszach, zarysowanych nutami, stają w kole i rozpoczyna się śpiew — wszego stworzenia, menażeryjny śpiew... Komiczne to, a jednak harmonijne i sypią się oklaski dla wykonawców. „E hu" i chórowi akademickiemu zawdzięcza się ten wesoły epizod.

Godziny płyną, jak sekundy... Godzina czwarta... W powietrzu wciąż jeszcze dźwięczy melodja tonów orkiestry, w salonach ruch ożywiony. „Maska twarz kryje... wrzawa, śmiech pusty".

Elegancka, świetnie aranżowana zabawa skończyła się po 5 tej. Była to próba wskrzeszenia dawnych balów maskowych i powiodła się w zupełności. Toż żegnano się ogólnem: „Do widzenia masiu, na rok przyszły!"

Hakatyści w Galicji.

Wprost nie do uwierzenia stosunki panują w gminie Lipnik w pow. bialskim. Niemczyzna święci tam brutalne postępy, germanizacja dzieci polskich odbywa się bez przeszkód, a jednak gmina ta podlega polskiemu wydziałowi powiatowemu, polskiemu starostwu i polskiemu wydziałowi krajowemu. Gospodarz z Lipnika p. Jędrzej Frydel o stosunkach panujących w tej gminie przesłał do redakcji *Wieńca* i *Pszczółki* następujący list:

„Wybory do rady państwa, sejmu krajowego i rady gminnej odbywają się w Lipniku po niemiecku. Ludność polska wcale nie rozumie, co się w gminie robi. Przed dwu laty godziny urzędowe w biurze były ogłaszane po niemiecku i po polsku, teraz nowa rada napis polski usunęła, a zostawiła tylko niemiecki. Co się tyczy szkoły, to stosunki wyglądają jak w zaborze pruskim. Gmina wybudowała wprawdzie 4 szkoły, ale wszystkie niemieckie i już w pierwszej klasie dzieci muszą się uczyć po niemiecku każdego przedmiotu, a nawet religji i pacierza. Kierownik zabrania mówić dzieciom z sobą po polsku!

W roku 1901 w październiku, Niemcy zrobili zgromadzenie w gospodzie Lipnickiej, jakie to tam były krzyki; precz z językiem polskim! Gminę Lipnik chcą już przechrzcić na Kunzdorf. Pewnego razu dzieci chciały śpiewać po polsku w kościele z polecenia kierownika p. Widiarza, to Niemcy gwałtu narobili w kościele, aby dzieci nie śpiewały po polsku. Dziwi mnie to, że inspektor szkolny p. Pelikan jest Polakiem, a tak lekceważy polski język, popierając tylko niemiecki. Przecież mamy konstytucję i równe prawa narodowe, czemuż one nie są zachowane?

„Towarzystwo „Szkoły ludowej" w Krakowie, kupiło w r. 1901 grunt pod budowę szkoły polskiej w przysiółku Leszczyny-Lipnik. Gdy się tylko rada gminna o tem dowiedziała, natychmiast bez pozwolenia wyższej władzy kupiła grunt i wybudowała znowu nową szkołę niemiecką, aby tylko nie dopuścić do polskiej, której się widocznie ogromnie boją. Tymczasem jednak sztuka im się nie udała, bo dzięki Towarzystwu „Szkoły ludowej" z Krakowa, tudzież drowi Bogdanikowi, została na Leszczynach pierwsza klasa polska otwarta, a w tym roku za pomocą Bożą ma stanąć nowy budynek szkolny.

„Przyznajemy, że niemiecki język może nam być potrzebny, my nim nie gardzimy, ale swego poniewierać też nie damy, bo my jesteśmy panami w swoim kraju, a nie oni! Prosimy tedy wysoką radę szkolną krajową, ażeby nauka dla polskich dzieci w I. klasie była po polsku, a dopiero w II. klasie po polsku i po niemiecku, spowiedź zaś, religja i historja rodzinna, aby były po polsku. Prosimy ck. starostwo w Białej, aby gmina Lipnik urzędowała w każdym zakresie po niemiecku i po polsku, aby było równouprawnienie."

Sprawą tą powinny zająć się nasze władze i bezwarunkowo powinny zadość uczynić żądaniom polskich mieszkańców Lipnika, wypowiedzianym przez usta p. Frydla. Chyba w Galicji Polacy mają prawo nie prosić, lecz żądać, aby nie działa się im krzywda i aby dzieci ich nie były zmuszone uczyć się w szkole religji i pacierza po niemiecku. Smutnem jest, iż w Galicji, pod okiem władz polskich może się dziać coś podobnego.

Nagonka na Deweta.

Liczne kolumny angielskiego wojska usiłują osaczyć dzielnego generała Boerów, Deweta. I tym razem jednak wyprawa jest bardziej nużącą, niż skuteczną; widownią jej jest północno-zachodnia część wolnego stanu Oranji, dawne pole działalności Deweta, położone na północny zachód od Lindley. Gdyby angielski system domów blokowych okazał się skuteczny, musiałby Dewet obecnie być osaczony blokami, które chronią linje kolejowe Johannisburg-Ladysmith, Ladysmith-Kroonstad i Kroonstad-Johannisburg. Ale i na tym, stosunkowo ciasnym terenie, zdołał Dewet zejść prześladującym go oddziałom angielskim z oczu, tak, iż obecnie spotkanie się jego z Anglikami zdaje się być wykluczone. Z angielskiego źródła donoszą o tej nagonce na Deweta z Lindley pod datą 13 b. m., co następuje:

Dnia 28 grudnia pociągnął Dewet z Riviera-Drift nad rzeką Liebenberg-Vley do farm w pobliżu Elandskop. General Elliot, z korpusem złożonym z oddziałów pułkownika Delisle i majora Fankshawe, prześladował nieprzyjaciela d. 29 grudnia i zetknął się z nim pod Elandskop. Konie nasze były zmęczone, gdyż zrobiły już 35 mil. Dewet usiłował utrzymać zajęte przez siebie pozycje, został jednak zmuszony do cofnięcia się i dopiero ogniem swoich armat wstrzymał dalszy nasz pochód. Posiada on dwa działa polowe i jeden pom-pom. Komendę przy działach sprawuje kapitan Miller, artylerzysta niemiecki. Mieliśmy trzech rannych. Dewet stracił 1 zabitego i 10 wziętych do niewoli. Pompom został przez nasze działa zmuszony do milczenia. Przy Elandskop wojska Deweta się rozdzieliły. Sam Dewet udał się na południe, przenocował d. 29 grudnia w odległości 15 mil na zachód od Lindley, 30 go ruszył w dalszą drogę na południe w kierunku Blanswkop.

General Elliot powrócił do Lindley, celem nabrania świeżych zapasów. Stamtąd pomaszerował 31 grudnia wprost na zachód, wziąwszy, oprócz dotychczasowych oddziałów, jeszcze kolumnę pułkownika Bynga. Dewet zwrócił się na północny zachód. General Elliot przeszedł dnia 31 grudnia 36 mil i stoczył potyczkę z Transwaalczykami pod wodzą Mayera i gwardją Bethlehem pod wodzą korneta polnego de Beer'a.

Dnia 1 stycznia ścigał generał Elliot dalej nieprzyjaciela w kierunku Liebenberg-Vley. Boerzy znowu się rozdzielili, a mianowicie część pod wodzą Mayera, wraz z działami poszła w kierunku zachodnim nad rzekę Wilgę, druga większa część zwróciła się na wschód do Elandskop. Doniesiono nam, że Dewet znajduje się w oddziale Mayera, przeto ścigano go aż do rzeki Wilge, skąd umknął do Witkopjes w pobliżu Vrede. General Elliot powrócił nocą do Liebenberg Vley, wziąwszy z sobą kolumny Bynga, Delizlego i Fanshave'a, przyczem udało mu się zajść z nienacka trzy oddziały boerskie. Jeden z żołnierzy boerskich padł, jeden został raniony, a 10 wzięto do niewoli, nadto zdobyto wiele wozów i wózków i 13 koni Steina, które wysłano tam dla odpoczynku. Fanshowe i Delisle ścigali Boerów dalej. Major Fanshowe przedsięwziął marsz nocny na 7 zm. i dnia 8 doścignął nieprzyjaciela. Boerzy zostali wyparci w góry na południe od Heilbronn.

Ze sprawozdania tego wynika jasno, że generał Elliot stracił styczność zupełnie z Dewetem i że musiał się zadowolić utarczkami z drobnymi oddziałami boerskimi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Podróż następcy tronu do Petersburga.

Petersburg 10 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął wczoraj deputację m. Petersburga z prezydentem miasta na czele, która zwyczajem rosyjskim wręczyła mu chleb i sól. Następnie przyjął arcyksiążę ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorffa.

Zbrodniczy napad.

Kraków 10 lutego. Dzisiejszy *Naprzód* dowiaduje się, że Karol Hermens, fotograf, przyznał się w aresztach śledczych sądu karnego do spełnienia znanej zbrodni w redakcji *Ilustracji Polskiej*.

Precz z Prusakami.

Kraków 10 lutego. Rada krakowskiej kongregacji kupieckiej pod przewodnictwem prezesa p. Henryka Szwarca odbyła posiedzenie informacyjne w sprawie popierania przemysłu krajowego i zerwania stosunków handlowych z Niemcami. Kongregacja czeka na zatwierdzenie przez namiestnictwo statutu zawiązanego tu towarzystwa „Samopomocy narodowej", poczem w łączności z tem towarzystwem rozpocznie swoją działalność.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 10 lutego. Sekcja dobroczynności rady miejskiej, uchwaliła przedłożyć radzie miejskiej wniosek o zakupienie realności w ulicy Krakowskiej, celem założenia domu pracy dla kobiet, jako oddziału domu brata Alberta. W domu tym zatrudniałoby się kobiety, oddające się włóczęgostwu, aresztowane przez organa policyjne. Kobiety te pędziły czas w areszcie bezczynnie, a wypuszczone na wolność oddawały się znowu żebractwu. Przez zorganizowanie tego domu, zapobiegłoby się temu złemu stanowi.

Wojna w Transwaalu.

Wolvehoek (w Oranji) 10 lutego. (Doniesienie biura Reutera). Operacje, przedsięwzięte przez Anglików w ciągu ostatnich dni, miały na celu otoczenie Boerów i Deweta w okolicy Frankfortu. W tym celu wszystkie oddziały angielskie zebrały się razem i utworzyły długą, zwartą linję, poczynającą się w Frankforcie. Wskutek tego manewru, oddziały angielskie w połączeniu z linją domów blokowych okoliły tę przestrzeń bardzo zresztą rozległą, na której byli Boerowie. Dewet rozkazał Boerom rozsypać się w drobnych oddziałach na różne strony, poczem udało mu się przebić linję blokową. Boerowie pędzili przed sobą trzody bydła. 3 Boerów poległo, padło wiele koni i bydła.

Inne oddziały Boerów przedzierały się w innych stronach. Ogółem mieli Boerowie stracić 283 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach, nadto przeszło 700 koni i wiele bydła. Anglicy stracili 10 ludzi.

Londyn 10 lutego. *Daily Telegraph* donosi: Dewet przebił się przez linię blokhauzów, wiodącą do Heilbron, na południowy-wschód od Linsdley. Sam Kitchener śledził bieg wypadków i obserwował teren operacyjny. Boerzy znajdują się obecnie na północny-wschód od Heibronu.

Jak się dowiaduje *Standard*, Boerzy byli w liczbie 2 000, teren operacyjny był na 100 mil długi, a 70 szeroki.

Przeciw totalizatorowi.

Petersburg 10 lutego. *Now. Wremia* donosi, że szlachta gubernji moskiewskiej uznała jednomyślnie totalizatora za rzecz szkodliwą i postanowiła ogromną większością głosów wnieść prośbę o zniesienie totalizatora w Moskwie i gubernji.

Pożar.

Nowy Jork 10 lutego. W Oaterson (New Jersey) spalił się ratusz, urząd telegraficzny i znaczna liczba domów przy głównych ulicach. Szkodę oceniają na 12 miljonów dolarów. W St. Louis obrócił pożar w perzynę hotel, przyczem 10 osób utraciło życie, a wiele odniosło obrażenia.

Kraków 10 lutego. Przygotowania do utworzenia w Krakowie pierwszego liceum żeńskiego w miejsce szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki, postępują szybko. Po przygotowaniu prac wstępnych przez inspektora szkolnego p. Kaweckiego i zaaprobowaniu ich przez osobną komisję rady szkolnej okręgowej, zajmuje się obecnie sprawą tą wydział szkolny magistratu, który uchwalił wnieść na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej o udzielenie kredytów na otwarcie pierwszych trzech klas liceum z początkiem roku szkolnego 1902/903.

Kronika z ostatniej chwili.

Złodzieje rąbią ściany! Ubiegłej nocy o godzinie wpół do 1 przytrzymano notowanego złodzieja Michała Sowińskiego w chwili, gdy wyrębywał otwór w murze, oddzielającym podwórze więzień i sądu III. sekcji od ulicy św. Anny. Przytrzymany na gorącym uczynku, tłumaczył się, że chciał dostać się na podwórze sądowe, w celu przespania się tam. Sowińskiego aresztowano.

W tej samej stronie miasta, a mianowicie przy ulicy Kleparowskiej l. 24, wyrąbali złodzieje ścianę w mieszkaniu Samuela Margla i zabrali bieliznę wartości 164 koron.

Mały zbieg. Z zakładu sierot, pozostającego pod opieką braci Tercjarzy przy ulicy Kleparowskiej l. 15, zbiegł wczoraj 12 letni Kazimierz Hałas. Chłopczyk jest dobrze odżywionym blondynem, ubrany był w czarny mundurek i włóczkową czapkę w siwe i ciemne paski.

Zagadka. Właściciel realności pod l. 12 przy ulicy Piekarskiej, doniósł policji, że mieszkanie, jakie zajmuje w jego domu p. Schönwetter, urzędnik prywatny, jest od 19 dni zamknięte, a i samego lokatora od tego czasu niewidziano. Co się z nim stało i gdzie się podział nie wie nikt. Policja wdrożyła dochodzenia.

Co było do przewidzenia. P. Henryk Melzer jakoś niedługo wytrwał w Łodzi. Pisma warszawskie donoszą, że p. dyrektor tamtejszego towarzystwa muzycznego już ustępuje i przenosi się — do Galicji Na bruku naszym krąży pogłoska, że p. Melzer pragnie umieścić się w „znienawidzonym" Lwowie, na razie, jako profesor towarzystwa muzycznego... No, dawno już nie mieliśmy kłopotu z intrygami i spódniczkową wojną!

Rozmaitości.

Nowa kolej w Afryce. W Brukseli utworzyło się towarzystwo kolei w górnem Kongo. Towarzystwo to rozporządza obecnie kapitałem akcyjnym w kwocie 25 miljonów franków, z czego francuskie domy bankowe podpisały 10 miljonów, belgijskie zaś 15 miljonów franków. W miarę potrzeby kapitał akcyjny zostanie podwyższony. Państwo Kongo gwarantuje 4 proc. dywidendy, a koncesja trwa przez 99 lat i rozpoczyna się z chwilą ukończenia kolei, najpóźniej w roku 1912. Nowa ta kolej prowadzić będzie od brzegów rzeki Kongo do Nilu i jeziora Taganyjka, a długość jej ma wynosić 1400 kilometrów.

Literat i restaurator. Caragiale, głośny rumuński nowelista i najbardziej utalentowany komedjopisarz, ze względu na nader skromne materjalne wynagrodzenie, jakie za płody swego pióra otrzymywał, nabył na własność w Bukareszcie wielką piwiarnię „pod Gambrynusem" i osobiście ją prowadzi. Niedawno dawano w tamtejszym teatrze narodowym ostatnią jego sztuką pt. „O scrisoare perduta" (Zgubiony list). Teatr był pełny i autora kilkakrotnie wywoływano. Kiedy autor ukazał się po raz ostatni, przemówił do publiczności w te słowa: „Dziękuję za uznanie, jakiego mi szanowna publiczność nie szczędzi i — do widzenia „pod Gambrynusem". To improwizowane wystąpienie wzbudziło nietylko głośny wybuch wesołości w audytorjum, ale także napędziło komedjopisarzowi do kieszeni sporo grosza, po przedstawieniu bowiem cała publiczność teatralna udała się do jego piwiarni i wypełniwszy ją po brzegi, wypiła wszystkie płyny, jakie tylko w piwnicach „Gambrynusa" się znajdowały. Caragiale nie jest zresztą jedynym rumuńskim literatem, który prócz swej pisarskiej działalności, o wiele reutowniejsze, restauratorskie rzemiosło uprawia. Kolega jego, wyborny krytyk Konstanty Gherea, znany jest nietylko ze swojego dowcipnego pióra, ale także ze znakomitej kuchni, jaką w restauracji na dworcu kolejowym w Plojesti prowadzi.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 lutego.

(*fr.*) Gorączka spekulacji giełdowej zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Niemal wszystkie akcje bankowe uzyskały w ciągu minionego tygodnia zwyżki po kilkanaście, a nawet powyżej dwudziestu koron, a nie można wcale powiedzieć, aby ruch ten miał się ku końcowi. Na razie plany konwersyjne rządu węgierskiego podniecają go. Jeden z przedstawicieli grupy Rotszyldowskiej p. Tausssig, dyrektor tutejszego Zakładu kredytowego ziemskiego, powrócił właśnie z Berlina i podobno pozyskał tamtejszy wielki świat bankierski dla konwersyj węgierskich. Na ten temat obiegają na giełdzie rozmaite prawdziwie fantastyczne pogłoski. Także akcje kolejowe i przemysłowe są przedmiotem ożywionej spekulacji. Z Berlina donoszą, że tamtejsze sfery giełdowe spodziewają się, iż niemiecki bank państwowy tymi już dniami uchwali dalsze obniżenie stopy procentowej na 3%.

— **Wiedeń** 10 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,450,197.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 34,776.000); rezerwa kruszcowa: 1,460,940.000 (mniej o 5,216.000); portfel wekslowy: 222,486.000 (mniej o 7,893.000); lombard papierów: 49,533.000 więcej o (41,821.000) banknoty wolne od podatków: 390,691.000 (więcej o 30,797.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 10 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 64 do 9 65, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 8·16 do 8 17, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5 70 do 5 71, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·— owies na wiosnę od 8 — do 8 01, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12 75 do 12 85 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Usposobienie pewne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 10 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 42 do 9 43, na październik od 8·41 do 8 42 żyto na kwiecień od 6 89 do 6 90, na październik od 6·99 do 7·—; owies na kwiecień od 7 69 do 7·70, na październik od 6·38 6·40 kukurydza na maj od 5·35 do 5 36, na lipiec od 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień od 12·30 do 12 40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna umiarkowana. Usposobienie lepsze. Pogoda łagodna.

Wiedeń 10 lutego. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·23, Renta majowa 101·25. Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 703 —, Akcje węg. zakł. kred. 706·—, Akcje Anglobanku 282 —, Akcje Unionbanku 567 —, Akcje Bankvereinu 470 —, Akcje Länderbanku 437 50. Akcje kolei państw. 697 50, Lombardy 77 50, Akcje kolei Elbethal 480 —, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 386 —, Akcje Rima Muranji 500 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109·75 Ruble 253 — Usposobienie silne.

Berlin 10 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 220·90 Tow. dyskontowe 194·50. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. F. Romaszkan ze Stanisławowa. Br. O. Weber ze Złoczowa. Hr. H. Hoyos ze Stanisławowa. Hr. J. Stadnicki z Krakowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. S. Plater z Moszkowa. H. Respoldiza, F. Glückmann z Wiednia. W. Czaykowski z Pietuiczan. B. Rozwadowski z Turówki. W. Pawlikowski z Bereźnicy. J. Kaden z Krakowa. S. Puritz z Odessy. J. Gromnicki z Laszkowiec. R. Ujejski z Pawłowa. K. Rądarzewski z Kijowa. E. Świeżawski ze Schodnicy. Z. Wasilewski z Warszawy. S. Niementowski ze Zbaraża. H. Prek z Łuki. T. Dąbrowski z Królestwa Pol. E. Stossler z Wiednia. K. Siwicki z Sieniawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Br. L. Brükmann z Monasterca. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. H. Mierzyński z Dubowiec. J. Smakowscy ze Schodnicy. Z. Wolfartowie z Demni. J. Teodorowicz z Żukowa. J. Jachimowski z Majkowiec. B. Szwantowski z Niedźwiedzia. Z. Madeyski z Jabłonicy. Skarbek Tłukowski z Rosji. B. Dewiszowie z Daszawy. J. Schalaron z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Na balu artystycznym w dniu 1 lutego b. r. w Kasynie miejskiem zgubiły dwie panie — jedna pierścionek z brylantem i rubinem — druga broszkę z niezapominajką i brylantem w środku. — Łaskawi znalazcy zechcą zgubę złożyć u pani Barszczewskiej, Zamarstynowska l. 21. 216

(5)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Oto są: przybędzie statkiem z New-Haven dwoje podróżnych: mężczyzna niemłody i mała dziewczynka.

— Tak, to już wiemy. Trzeba porwać małą, a stary musi zniknąć.

— Rzeczywiście. Stary jest tęgi i silny, jak mi mówiono.

Onésime i Tancrede spojrzeli na siebie z zadowoleniem.

— Niech sobie stary będzie jak chce silny — rzekł Bordin — jednego z nas wystarczy, żeby mu dać radę...

— A pomyśl co to będzie, jak obydwa się do niego zabierzemy — dodał Normand z Marsylji.

— Lecz to nie wszystko — mówił po chwili. Nie można zabić i potem schować człowieka, jak starą rękawiczkę.

— Tem bardziej — podjął Onésime — jeżeli my będziemy zajęci starym, nie możemy jednocześnie porwać dziewczyny.

— Klient tu przyjdzie — odparł Arsene, — Zapytacie się o wszystko...

— Powiedz wszakże, jaka cena umówiona. Takie rzeczy trzeba zawsze powtórzyć.

— Powiedziałem: dziesięć tysięcy franków dla każdego i podróż do Anglji opłacona.

— Dobra — potwierdził Tacrede, zadowolony z nagrody.

— Sza! — rzekł naraz Arsene. — Ktoś idzie... może to on...

Słychać było rzeczywiście kroki w izbie przyległej.

Jednocześnie głos młody i dźwięczny wołał donośnie:

— Hej! Karczmarz! Czy nie ma nikogo?

— Jestem, jestem! — krzyknął Rabatoux, wybiegając z pośpiechem naprzeciw gościa.

Zamiast jednego, zastał dwóch marynarzy: jeden bardzo młody, zaledwie dwadzieścia lat, wysoki i szczupły, lecz silnie zbudowany, z twarzą otwartą i śmiejącą; drugi około lat trzydziestu, tak samo silnie zbudowany, jak towarzysz, lecz twarz jego smagłą i regularną rozjaśniały oczy o dziwnie ruchliwem spojrzeniu.

Arsene patrzył na niespodziewanych gości z niezadowoleniem człowieka, który obawia się czegoś niedobrego.

Podał gościom czego żądali i wrócił do małej izby, w której byli Bordin i Léveillé.

Starszy z dwóch majtków podniósł się i sunąc pod ścianą, przyłożył oko do szyby w drzwiach. Poczem powrócił i usiadł obok zdziwionego towarzysza.

— Interesuje cię, co karczmarz może robić po tamtej stronie drzwi? — zapytał tenże.

— Powiem ci. Źle z oczu patrzy temu karczmarzowi. Chciałem zobaczyć z kim on rozmawia.

— A cóżeś zauważył?

— Oh! nic wielkiego. Rozmawia z dwoma mężczyznami, z których jeden tyłem był do mnie obrócony. Drugi wygląda na handlarza wędrownego.

Ucichli. Otworzyły się drzwi oberży i nowa osobistość weszła bez ceremonji.

Nowoprzybyły nie był podobny do gości z pierwszej lub drugiej izby. Nie musiał być także częstym gościem tawerny. Wysokiego wzrostu, tak samo, jak dwaj marynarze, siedzący w pierwszej, ubrany był jak dostatni mieszczanin.

Wszedł swobodnie i zamiast wołać, jak zrobili dwaj marynarze, zaczął stukać gałką od laski w żelazny stolik, co przywołało natychmiast gospodarza, w postawie o tyle uniżonej o ile przykrym okazał się dla marynarzy.

— Są tam moi ludzie? — zapytał „pan" grubjańsko, jak gdyby mówił do niewolnika.

— Tak, panie Cezary; czekają na pana — rzekł Arsene z służalczą grzecznością.

— Rabatoux zaprowadził „pana" do drugiej izby, gdzie byli Bordin i Léveillé.

Rozmowa była dość krótka. Nie upłynęło pięciu minut, a dwaj kamraci wychodzili z oberży, poprzedzając nowoprzybyłego.

Skoro tenże miał próg przestąpić, oberżysta pobiegł za nim i kłaniając się bardzo nisko, zapytał:

— Nie zapomnisz o mnie, panie Cezary? Widzi pan, że dobrze interes załatwiłem. Będzie pan zadowolony z moich ludzi.

— Masz rację! — odparł Cezary z pogardliwym uśmiechem dla wstrętnego łotra, który ten targ urządził.

Wyjął z kieszeni kopertę i nie wypróżniwszy jej, cisnął oberżyście.

Jeden z dwóch majtków, siedzących w pierwszej izbie, oparł się na rękach, udając, że śpi. To był ten starszy; drugi młodszy, przypatrywał się całej scenie.

Kiedy „pan" i dwóch kamratów wyszli, zapytał wesoło Arsena:

— Hej! gospodarzu! Musiałeś dzielną przysługę zrobić temu panu, kiedy ci w ten sposób płaci.

Rabatoux spojrzał z ukosa na swego interlokutora i odpowiedział niegrzecznie:

— Patrz swego nosa, ty, szczurze okrętowy i wynoś się stąd razem z twoim kolegą. Zamykam szynk o dziesiątej godzinie dla wszystkich.

I podszedł do stolika, bawiąc się nożem na rzemyku, który wyciągnął z kieszeni, z otwartym ostrzem.

Lecz to nie przeraziło marynarza, który w nos mu się roześmiał.

— Jeżeli myślisz, że boję się twojego kozika, to się bardzo mylisz.

Trzeba przypuszczać, że Rabatoux nie był w cierpliwem usposobieniu i że gniew złym był doradcą, gdyż krzyknął w uniesieniu:

— A tymczasem wynoś się, psie podły i to jak najprędzej, jeżeli nie chcesz, żebym policji zawołał!

— Policji, stary, może żandarmów? Myślę, że drwisz zemnie. Ty musisz znać żandarmów i policję na swój rachunek...

Arsen zapienił się, zgrzytnął zębami. Zamiast rzucić się na tęgiego chłopaka, skierował się do drzwi oberży.

Lecz wtedy scena zmieniła się nagle.

Drugi marynarz, ten, który napozór spał twardo, obudził się nagle.

Przeciągnął się, ziewnął, zatoczył i pchnął stół tak ostro, że przewrócił się, a z nim szklanki i butelka z wódką znalazły się na ziemi.

Na brzęk szkła Rabatoux obrócił się z przekleństwem:

— Ah! do wszystkich djabłów, naczynia tłuką te pijaki! Zapłacicie za wszystko! Czterdzieści su! — krzyczał, cofając się, ażeby uniknąć zetknięcia z marynarzem, którego szerokie plecy mu imponowały.

— Czterdzieści su! — bąknął majtek. — Do licha! Za tą cenę dostałbym cały szynk i gospodarza w dodatku.

I ciągle chwiejąc się na nogach, z grubym śmiechem, jak gdyby się chciał bawić, zbliżał się do Arsena.

Arsen zbladł ze złości, a także trochę ze strachu. Z tych dwóch, których miał przed sobą, jednego dosyć było, żeby zabił go uderzeniem pięści.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.